

Wojciech Stanisławski: Niechciane wtajemniczenie

W pełni realną wydaje mi się niedaleka przyszłość, w której nieliczni niepoddani betryzacji dorośli jako jedyni będą mierzyć się z Szekspirem, Kawafisem i Wirginią Woolf – pisze Wojciech Stanisławski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pięcsetka. Rzecz o XXI wieku”.

Marysi

Nie będę optymistą. Wizja, nakreślona przez Jacka Dukaja w genialnym eseju „Po piśmie” (Wydawnictwo Literackie, 2019) się jeszcze nie spełniła – i z racji ograniczeń technologicznych jej pełna realizacja może nastąpić dopiero w perspektywie kilkunastu, może dwudziestu kilku lat. Natomiast wystarczyło technik znacznie prostszych – taniej cyfryzacji owocującej filmikami, „rolkami”, natłokiem ruchomych i nieruchomych obrazków – by nastąpiło radykalne wyparcie literatury jako opowieści o świecie, a książki jako podstawowego źródła rozrywki, wiedzy, uczestnictwa i przeżyć z horyzontu kolejnych wchodzących w życie pokoleń: zetek, alf oraz rozpoczynających dopiero swoją przygodę z raczkowaniem bet.

I pisząc to, nie chcę uderzać w uniwersalnie starczy ton zrządzenia nad młodzieżą, która nie przykłada się do nauki. Nie, te troski, skądinąd realne (wraz z zawężaniem kanonu lektur, spłycającym curriculum

edukacyjnego i redukowaniem wymagań) pozostawiam na boku. Myślę wyłącznie o lekturze jako doświadczeniu złożoności świata i drugiego człowieka, narzędziu osiągnięcia dojrzałości, lekturze – nazwijmy to, używając uproszczenia – wybieranej dobrowolnie. To się kończy, może już skończyło. Nie zmienią tego starania wydawców, którzy zdołali jedynie stworzyć najszybciej rozwijający się produkt popkulturowy w segmencie książkowym od czasów Harlequinów, czyli prozę *young adults*.

Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego

To prawa wielkich liczb, które nie pozostawiają złudzeń: znaczenie literatury jako źródła poznania i przyjemności najprędzej spada w grupach 8-15 i 16-25 lat; honor czytelników (podobnie jak melomanów i bywalców muzeów) ratują roczniki seniorskie. To zjawisko utrzyma się, niczym fala stojąca – i dzisiejsze szesnastolatki nie będą utrzymywać czytelnictwa w kolejnych generacjach (założywszy nawet, że będą je miały, co jak wiemy, jest dalece niepewne), nie widząc takiej potrzeby. „Cała Polska puszcza filmiki dzieciom”. Niekoniecznie przy tym filmiki fabularne, przynajmniej trybem narracji nawiązujące w jakiś sposób do książki, a czasem nawet będące ekranizacją dzieła literackiego. Badacze kultur cyfrowych zwracają uwagę na zawrotny skok popularności filmików afabularnych, stanowiących zestawienie absurdalnych scen i ujęć albo hipnotyzujące sekwencje ruchów i dźwięków sprawiających zadowolenie (tzw. ASMR movies). Oczywiście, kultura stale tworzy również treści czysto relaksacyjne (muzyka pop, zeszytowe powieści sensacyjne, antologie dowcipów, kino klasy B) – rzadko kiedy są one tak doskonale pozbawione funkcji poznawczej, oferując jedynie relaks w formule transowej.

Jest to o tyle zaskakujące (i skłaniające do niewesołych myśli o ewolucji kultury współczesnej w kierunku autodestrukcji), że literatura nadal pozostaje, w moim przekonaniu, narzędziem pozwalającym najpełniej doświadczać (rozumieć) złożoność jednostki, jej życia i wyborów, oraz doświadczeń i wyborów wspólnoty. Dzieje się tak mimo zdumiewającego rozwoju narzędzi diagnostycznych właściwych lekarzom, psychologom, socjologom i ekonomistom. Dokonania kognitywistyki, psychologii społecznej czy odkrywanie, dzięki Big Data, korelacji między doświadczeniami a reakcjami z różnych obszarów to nadal nie to samo, co „*AHA feeling*”, możliwość głębokiego wniknięcia w doznania i motywacje drugiego człowieka, jakie daje literatura.

I pozostaje to w mocy, dodajmy, mimo tych trybutów, jakie współczesna literatura spłaca (jak zawsze zresztą spłacała) modom, ideom, ideologiom i emocjom politycznym. Jest tego trochę, co mam okazję śledzić, a czasem złośliwie punktować, starając się choć trochę obserwować dokonania pisarzy współczesnych. Pomijając tanie resentymenty (przesyconą nimi prozę można zakwalifikować jako teksty agitacyjne lub paszkwilanckie i nie przejmować się nimi) – *en vogue*, przynajmniej w najbardziej ambitnych oficynach (Nisza, Cyranka, ArtRage) jest nadal trauma rodzinna, czasem rozładowywana w mocno karykaturalny sposób. *En vogue* jest, szerzej, emancypacja (prof. Przemysław Czapliński, w swojej świetnej, nadal nieprzetrawionej historii prozy polskiej 1976-2020, wydanej w tym roku, postrzega wręcz „dążenia emancypacyjne” jako oś, porządkującą polską literaturę tego czasu). Nabiera znaczenia otwieranie się na „pozaludzkie wymiary istnienia” – czasem w lżejszej (choć istotnej społecznie) formule troski i lęku o świat natury i niszczenie ładu przyrody, czasem w cięższej, mroczniejszej (choć pociągającej za sobą mniej konsekwencji aktywistycznych) postaci otwierania się na „byty

niehumanne”, w myśl wędrówek filozoficznych Andrzeja Marca, ucznia Donny Haraway. Wikłanie ścieżek narracji, robienie z nich pętli czy labiryntów, wskazywanie „fikcyjności” opowieści literackich też nadal się sprawdza – czego dowodem laury dla Julia Łyskawy i jego „Prawdziwej historii Jeffreya Watersa” (Czarne, 2024), *hype* związany z wydaniem przez ArtRage „Tęczy grawitacji” Pynchona czy działalność krytyczna Marcina Bełzy.

Z tym wszystkim – literatura pozostaje i pozostanie wtajemniczeniem. Tyle, że wtajemniczeniem niechcianym. To zdumiewające, szczególnie wobec ludzkiej zachłanności na władzę (i dobra materialne), którą łatwiej sprawować rozumiejąc, ba, widząc na wskroś innych. Nie wiem: być może elity inwestorskie i technowizjonerskie z Krzemowej Doliny nadal nie rozstają się z Mannem, Alice Munro, Johnem Fosse i Pynchonem; nic takiego nie wiadomo o tradycyjnych elitach politycznych.

Przeczytaj również: Literatura XXI wieku jako pokruszone zwierciadło – Natalia Szerszeń

Niechciane wtajemniczenie, jakim pozostaje literatura, nadal będzie przekazywane z rąk do rąk i w tym sensie Miłoszowe „Nigdy nie zaginie nasz ród, ród Ludzi Księgi” pozostaje w mocy. Pozostaje też jednak pytanie o rolę, jaką to wtajemniczenie będzie pełnić.

Jedną z możliwości, jaką widzę, to funkcjonowanie wtajemniczonych w niszy społecznej, wybierane z racji wcześniejszego ukształtowania osobowości, „wyboru wierności”, aspiracji, ciekawości lub dotyczącego niektórych ostrza zachwyty. Czytelnicy będą funkcjonować na podobnej zasadzie jak entuzjaści opery, akwarel, stawiania pasjansów,

makramy czy teatru kabuki: w obrębie tej niszy nadal obowiązywać będą (i zmieniać się) hierarchie, zachowana będzie w mocy rywalizacja, będzie można mówić o obfitości wewnętrznych kodów i znaków rozpoznawczych. Ba, nie można wykluczyć zaangażowania w produkcję i dystrybucję powstających tam treści stosunkowo dużego kapitału (jak dzieje się w przypadku opery) czy sięgania po dobra z tego obszaru jako swego rodzaju protezy prestiżu (którą to funkcję zdarza się pełnić sztuce współczesnej). Literatura pozostaje z tym jednak niszą – dla reszty ludzkości nieistotną, niezajmującą i nieposiadającą zgoła żadnego wpływu na jej funkcjonowanie.

Druga możliwość czerpie, oczywiście, z wizji (ukształtowanych w literaturze) społeczeństw przyszłości zdziecinniałych i zniewieściałych, egotycznych i antyintelektualnych, skupionych na doświadczaniu prostych rozkoszy stołu lub *jouissance* w krótkim międzyczasie danym im do chwili pojawienia się barbarzyńców lub kataklizmu. W bardziej historycznych wersjach retro znamy ten obraz dzięki Wellsowi (Elojowie w „Wehikule czasu”) czy Witkacemu w „Pożegnaniu jesieni”, w dojrzałszych, bardziej powściągliwych, niemal współczesnych wariantach – to świat z opowiadań Szulkina lub „Powrotu z gwiazd” Lema. Ten ostatni wydaje mi się szczególnie celny: w pełni realną wydaje mi się rzeczywistość, w której nieliczni niepoddani betryzacji dorośli jako jedyni będą mierzyć się z Szekspirem, Kawafisem i Wirginią Woolf.

Nie potrafię powiedzieć, która z tych dwóch perspektyw jest bardziej przygnębiająca.

Wojciech Stanisławski

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[500]: Pięcsetka. Rzecz o XXI wieku**

Image by *pearly-peach* from Pixabay

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
